

WIARUS



**TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘCARNIĘ WOJSKOWĄ**

TREŚĆ.

O wychowaniu żołnierza-obywatela—*R. B.*
Starogrecka artylerja i telegrafia—*T. Sinko, profesor Uniwer. Jagiell.*

Pieśń szwoleżerów (wiersz)—*Józef Relidzyński.*
W puszczy Białowieskiej—*Zdzisław Ryttel, ppor.*
Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Na czasie—*a. w.*

Z Polski i ze świata.

Kącik humorystyczny.

W odcinku: Jak 1 baon 6 p.p. Legionów stworzył sobie baterję miotaczy min—*A. F.*

**Kolekcja
Emila Kornasia**

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski”

na rok Wojskowy **1919/20**

Pod redakcją Kpt. M. PORWITA i kierownictwem artystycznym
Ppor. M. WISZNICKIEGO

W opracowaniu Pplk. M. Kukiela, Pplk. M. Wyrostka, Mjr. J. Dąbrowskiego,
Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwier-
niaka, Kpt. G. Przychockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasińskiego, Kpt.
S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Feldszteina
i Por. W. Drojowskiego.

WYJDZIE WKRÓTCE W NAKŁADZIE

100,000 egz.

Na treść bogatą złożą się

DZIAŁY: HISTORYCZNO - WOJSKOWY, SPOŁECZNY, LITERACKO - WOJSKOWY,
ZAWODOWO-WOJSKOWY, INFORMACYJNO-WOJSKOWY i INFORMACYJNO-OGÓLNY
KALENDARZOWY.

Kalendarz dojdzie do rąk:

Każdego żołnierza,
Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku,
Każdego mającego interes w instyt. wojskowych,
Każdego interesującego się sprawami wojskowymi,
Każdego skauta.

Jako taki przedstawia doskonały środek reklamowy dla firm handlowych i przemysłowych.

Adres Redakcji: Zamek, „Redakcja Kalendarza Żołnierskiego”.

„ Administracji: Centralna Księgarnia Wojskowa Ministerstwa Spraw Wojskowych,
Nowy-Świat 69

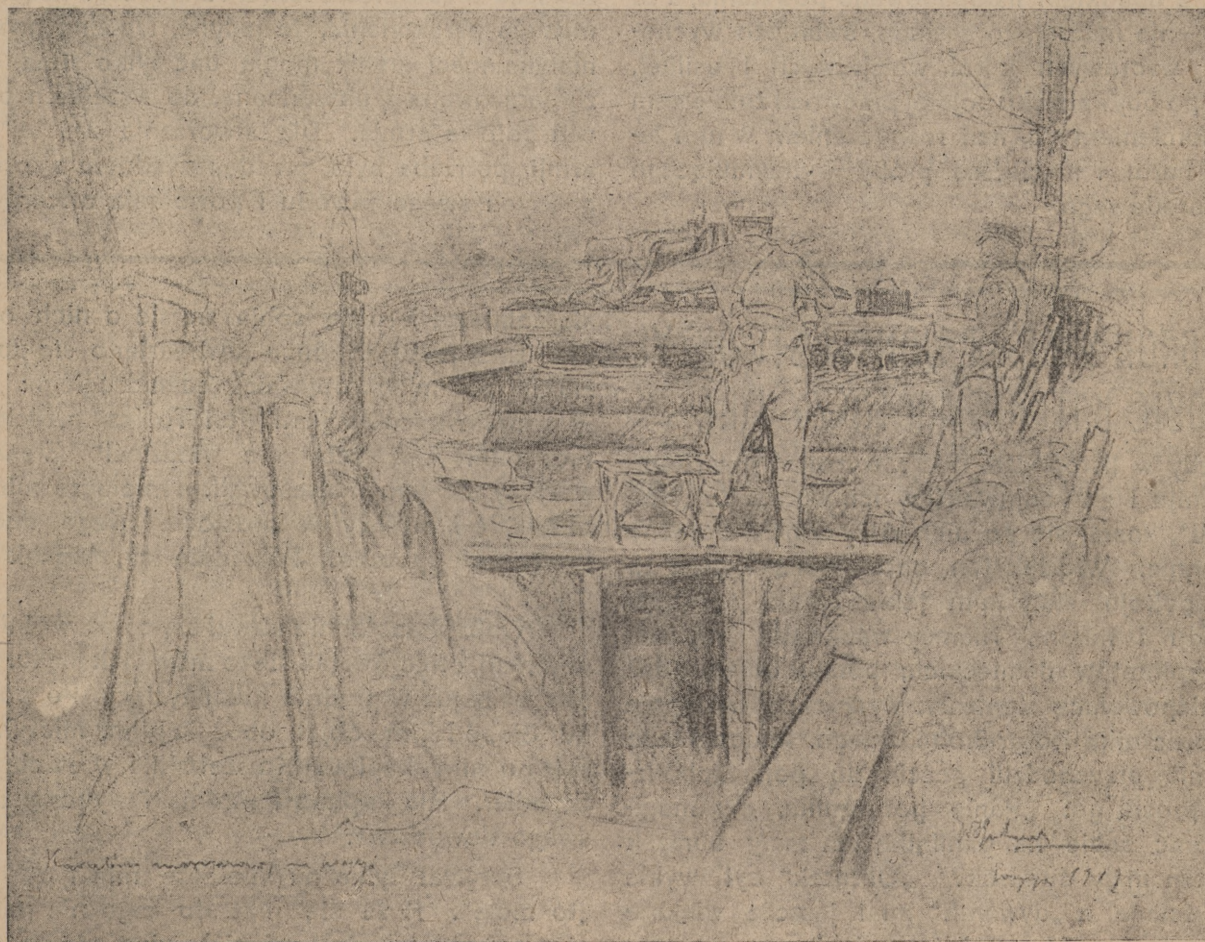
Wylączne prawo przyjmowania ogłoszeń do „Kalendarza Żołnier-
skiego” powierzone zostało p.p. Inż. L. Szedłowi, St. Kottowi
i E. Krügerowi w Warszawie, Kopernika 23, m. 7.



WIARUS



TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ



KARABIN MASZYNOWY NA POZYCJI.

rys. Gutowski.

O WYCHOWANIU ŻOŁNIERZA-OBYWATELA.

Ustawa rządowa dnia 3 maja 1791 r. w artykule o sile zbrojnej powiada: „Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic nie jest innego—tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły Narodu“.

W duchu demokratycznym pojęta armja narodowa miała być „zbiorem obywateli zbrojnych i uporządkowanych dla obrony Ojczyzny“.

Według tych zasad służba żołnierska uważana była za najszczytniejszy, najbardziej odpowiedzialny obowiązek obywatelski. Jenó wojsko, pojmujące głęboko ducha onego obowiązku, świadome świętych celów swej służby i przepojone nawskroś ogniem żarliwego patriotyzmu, mogło być zdolne do takiego ogromu poświęceń, trudów i zaparcia się siebie, jak to okazało wojsko polskie od kompanji 1792 r. docząwszy, aż po kres regularnej armji, rozwiązanej z upadkiem listopadowego powstania; a że tak było—nie inaczej, to zasługa świątłych wychowawców wzorowych szkół wojskowych i usilnej, szczerze po obywatelsku pojętej pracy nad żołnierzem i uświadomieniem go, nad rozbudzeniem w nim żelaznego hartu i najcięższe próby wytrzymującego ducha narodowego.

Na tem podłożu wyrosły nieśmiertelne zastępy owego niestrudzonego, Ojczyźnie do ostatniego tchu wiernego żołnierstwa, jako przedstawiciela „Polski walczącej“ na wszystkich frontach i pobojuwiskach ówczesnego świata.

W strzępach zdartych mundurów, czasem boso, najczęściej o głodzie i chłodzie, przeszli oni wszędy i wzdłuż całą Europę, pisząc ostrzami bagnętów manifest wolności, budując z krwi i znoju świetność i chwałę swego Narodu.

Ze szlachetnego ziarna wschodził szlachetny plon. Po upadku rycerskiego i obywatelskiego ducha za czasów Saskich, naród żywy, nietknięty jeszcze do wnętrza gangreną powszechnej rozwiązłości i moralnego nihilizmu, zbudzić się musiał, otrząsnąć z chwilowej choroby i, rozumiejąc grozę sytuacji, pomyśleć o środkach zaradczych.

W momencie zastanowienia się nad czatującym zewsząd niebezpieczeństwem siłą faktów nasunąć się musiało przekonanie, że jedyną, rzetelną gwarancją nietykalności granic mogła dać tylko silna, dobrze zorganizowana i ukształcona, do wszelkich poświęceń gotowa armja. Dla stworzenia zaś tej dobrej armji potrzeba było przede wszystkim wzorowych, godnych swego zawodu i powołania oficerów, któ-

JAK 1 BAON 6 P.P. LEGJONÓW STWORZYŁ SOBIE BATERJĘ MIOTACZY MIN.

Kiedy w listopadzie 1918 r. wyrzucaliśmy Niemców z kraju i ekspedjowaliśmy ich wprost do „Heimatlandu“, został się po nich duży obóz ćwiczebny w Jabłonce. Widział ten obóz różne koleje: za czasów pokoju stały tam jakieś pułki rosyjskie z Estlandji i Inflant. Niemcy wpakowali tam całą szkołę aspirantów niemieckich; potem objęły obóz jakieś niepowołane elementy, wyrzucone następnie przez porucznika Kozar-Słobódzkiego. Podczas tego wyrzucania przychodzili goście do por. Słobódzkiego i prosili go: „Panie poruczniku, czy mógłbym zabrać sobie na pamiątkę ten mały obrazek lub tamten mały dywanik?“ „Obrazek“ był zwykle na całą ścianę, a „dywanik“ miał jeszcze większe rozmiary; jegomość wyjeżdżał z Jabłonny, unosząc głęboki żal do władz polskich, które nie dają mu gromadzić pamiątek oswobodzenia z pod okupacji!

Stały sobie wtedy koło centrali telefonicznej obozu dwa jakieś dziwolągi, dokoła których gapili

się żołnierze i różne sobie wersje o nich opowiadali. Lecz jakoś w końcu dowiedziano się do czego służą i potem już objaśniał jeden drugiego: „Jako, ty nie wiesz, co to jest? Phil To jest przecież miotacz min! Też, żeby nie wiedzieć!“ Zresztą nie wszyscy się tem interesowali, a miotacze min stały, rdzewiały i myślały w prostocie swego ducha, że już sobie odpoczną. Porządnie się jednak przelicyły!

Obóz w Jabłonce stawał się coraz ważniejszym punktem, oficerów, jak się to mówi, jak maku. Rekrutów było już w grudniu kilka tysięcy. Po poruczniku Słobódzkim objął obóz kapitan Młot-Parczyński, po nim kapitan Kruszewski i wreszcie major Szyndler. Ale kapitan Parczyński wykorzystał czas swego dowództwa.

Spojrzał tylko na miotacze min i powiedział: „to moje“. A że się nikt do tego nie palił, (bo nikt o tym nie miał pojęcia) więc się na to zgodzono i miotacze min ze zdumieniem pytały się, co z nimi robią, gdy je przeniesiono w rejon baonu kpt. Parczyńskiego.

Wkrótce rzekł jeden miotacz do drugiego: „minęły piękne dni odpoczynku“, gdyż zaczął koło

rzy mieliby być instruktorami i wychowawcami mas żołnierskich.

Ze zrozumienia tej potrzeby wypłynęło założenie przez króla-emigranta, Stanisława Leszczyńskiego, Akademii Rycerskiej w Luneville, (w Lotaryngji) przeznaczonej prawie wyłącznie dla młodzieży polskiej, a następnie przez króla Stanisława Augusta Korpusu Kadetów w Warszawie (w r. 1765), na wzór którego powstała wreszcie Szkoła Rycerska w Wilnie (r. 1789).

Szkoły te miały na względzie widoki praktyczno-obywatelskie. Założycielom i kierownikom ich chodziło nie o produkowanie zamkniętej w sobie, nieprzystępnej, zarozumiałej kasty oficerskiej, lecz o wykształcenie obywateli, mogących służyć Ojczyźnie nie tylko w zawodzie wojskowym, lecz i w służbie cywilnej, w każdej potrzebie i na każdym miejscu, przez cały ciąg swego żywota.

Stąd też ogromny nacisk kładziono na obudzenie w wychowankach płomiennej miłości Ojczyzny, zrozumienia wysokiej godności służby żołnierskiej, obowiązków w życiu publicznym, a szlachetności w życiu prywatnym. Gorący, czynny patriotyzm, z szlachetwa ducha i nieposzlakowanego charakteru płynąca rycerskość—oto dwa wykładniki tej metody wychowawczej.

Zawarte w „Katechizmie dla korpusu kadetów” oraz w „Prawidłach moralnych” przepisy i wska-

zówki są faktycznie katechizmem najcelniejszych przymiotów żołnierza-obywatela, podniosłą ewangelją pracowitego i ofiarnego zakonu żołnierstwa.

Nawskroś nowożytne i demokratyczne zasady, uznając szlachectwo nie z urodzenia, ale z cnót i czynów, nazywając wprost podłością podkreślanie różnic społecznych i pogardzanie niższym stanem, są one podstawą podniosłej a owocnej pracy wychowawczej, która miała dać Polsce wkrótce nowe pokolenie żarliwych patriotów i bohaterskich żołnierzy; dość nadmienić, że uczniem tej szkoły był i T. Kościuszko.

Obowiązki, których wykonanie bierze na siebie żołnierz-obywatel, mają być dopełnione nie dla widoków osobistych, nie dla kariery, wyniesienia się czy t. p. z jednej strony, ani też z szablonowego nawyku i bezpłodnego przymusu z drugiej.

Jedynie chwalebnym powodem spełniania tych obowiązków może być: „miłość Ojczyzny, jej dobro, szacunek dla siebie powszechny współziomków, chwała nieśmiertelna w potomności”. Ojczyźnie swej wszystko zawdzięczając, powinien być każdej chwili gotowym do spłacenia tego obywatelskiego długu i poświęcenia wszystkiego na ołtarzu narodowych powinności.

Bowiem miłość Ojczyzny jest najpierwszem uczuciem żołnierza-obywatela, który całe swe staranie ku temu winien kierować, aby się poświęcić

nich chodzić podporucznik Niemierski. Znał się on na tym doskonale, ponieważ jako oficer służby niemieckiej przeszedł specjalne kursy miotaczy min, granatów i t. p. cudactwa. Najtroskliwsza niańka nie potrafiłaby lepiej chodzić koło swego dziecka jak porucznik Niemierski koło swych miotaczy. Patrzył on, co im dolega, a gdy wreszcie zaczął uzupełniać brakujące części, jęknął drugi miotacz: (który był widać klasycznie kształcony) „Timeo Danaos et dona ferentes!” Porucznik Niemierski nie smucił się temi objawami niezadowolenia, tylko zawzięcie dalej majstrował.

Wkrótce powędrowały miotacze min do Cytaeli. W Warszawie paradował nawet jeden miotacz po ulicach na wartę na plac Saski; mniejsza o to, że nie było amunicji, był natomiast—efekt. Ludziom przychodziła na myśl piosenka rotmistrza Wieniawy: „Jak ciele uwiązane długim powrozem” i t. d., tylko „ten kawał grata” nie był ordynarnem działem, ale nieznanym miotaczem min, mającym urok świeżości. Świeżym zaś był rzeczywiście, gdyż pod kierunkiem porucznika Niemierskiego wypucowano go należycie i usunięto rdzę. Miotacze były dumne...

Baon nasz pojechał następnie do Zambrowa w ziemi łomżyńskiej; jest tam tak pięknie, że już Rosjanie sfabrykowali przysłowie: „Bóg stworzył niebo i ziemię, a czort łomżyńską gubernję”. Przebiedowały miotacze Zambrów, gdzie im dano względny spokój.

Pewnego poranku wreszcie obudziły się miotacze na wozach w towarzystwie trzydziestu min i wszyscy mieli zdziwione miny. Bataljon był pod Lidą, potem pomaszerował dalej, każdy zamazany rekrut pukał już wiele razy z Mannlichera, a miotacze min zachowały jeszcze swą dziewiczość.

Często skrobał się kapitan Parczyński w głowę, pomagał mu w tym porucznik Niemierski na swojej i, tak skrobiąc się razem, wzdychali ciężko i myśleli, gdzieby tu można było znaleźć tę amunicję, której nie zgubili.

A że fortuna kołem się toczy, przytoczyła się raz i do naszego bataljonu. Dość, że nagle, po powrocie z wyprawy, przywłóził porucznik Niemierski jeszcze trzy miotacze min i do trzech tysięcy pocisków. Byliśmy wtedy koło jeziora Narocz, gdzie był ongi front niemiecko-rosyjski. Poczciwi Niemcy

na Jej usługi i Jej dobru służyć aż do zgonu. Ojczyzna, powinność i honor — oto naczelné hasła służby narodowej, za której spełnienie najpiękniejszą nagrodę powinno stanowić wewnętrzne przekonanie o spełnieniu obowiązków.

Oto jest szlachetne poświęcenie się na służbę Ojczyźnie, oddanie się ciałem i duchem szczytnym obowiązkom, żarliwy, nigdy nie gasnący patriotyzm, bezinteresowna troska o dobro całej społeczności, choćby nawet wbrew swym prywatnym interesom.

Dobry patriota będzie: „zimnym w radzeniu, jasnym i rozsądnym w mówieniu, w czynieniu gorącym“. Dobry zaś żołnierz będzie wierny swej Ojczyźnie, w każdej doli i aż do ostatka, gotów zawsze do wszelkich dla Niej poświęceń, karny oraz posłuszny prawom i przełożonym.

Niechaj służba w szeregach stanie się nie tylko szkołą formalnej, wojskowej sprawności, lecz także szkołą uświadczenia i wyrobienia narodowego, kuźnią obywatelskiego hartu i żarliwego, czynnego patriotyzmu.

Kiedyż, jak nie dzisiaj, w zaraniu stwarzającej się potęgi Państwa Polskiego, w okresie budowy nowej armii narodowej, większą mogą mieć wagę owe wskazania, przechowane w świetnej tradycji odrodzenia ducha polskiego.

Kiedyż, jak nie dzisiaj, w czasach zamętu moralnego, zależeć nam powinno na utworze-

niu — w myśl przekazanego przez wielkich ojców testamentu — świętego zakonu polskiego żołnierstwa.

Kiedyż, jak nie dzisiaj, w zamęcie groźnej anarchii, w czasach wybujałości niskiego samolubstwa i jednostkowych, fałszywych ambicji, przydać się może bardziej zasada podporządkowania woli osobistej dobru ogółu, zaparcia się siebie dla drugich, zaprowadzenia karności zarówno w służbie publicznej, jak i w życiu prywatnym.

I gdzież może być lepsza szkoła karności, bez której nie można sobie pomyśleć racjonalnej pracy obywatelskiej — jak w szeregach żołnierskich?

Jedna jest bowiem zasada obowiązkowości i karności dla żołnierza i obywatela.

Żołnierz winien być nie automatyczną maszyną do zabijania swych bliźnich, nie manekinem, przybranym w mundur i podciągniętym pod strychulec regulaminów, ale świadomym swoich obowiązków i praw obywatelem; obrońcą granic Ojczyzny, stróżem jej dobra. Obywatel zaś — to karny żołnierz w pracy publicznej, budowniczy wewnętrznego ładu, niestrudzony pracownik i sługa społeczności. Karność i posłuszeństwo jest podstawą organizacji wojskowej, bo bez odpowiedniej dyscypliny wojska pomyśleć sobie wprost nie można. Obywatela obowiązuje karność w równej mierze, gdyż ona jest pierwszą zasadą rozumnego życia społecznego.

zostawili tam moc materiału wojennego, jakgdyby specjalnie dla nas.

Rzecz prosta, że o ile było można mówić z porucznikiem Niemierskim, który miał dwa miotacze, to niepodobna było go utożsamiać z tym porucznikiem, który ich już pięć posiadał.

Porucznik Niemierski stawał się coraz bardziej dumny, a z nim cały bataljon.

I tak powstała bateria miotaczy min.

Teraz zaczęły miotacze pukać; najpierw dla próby do słupów trójangulacyjnych, na górki i za górki, a wreszcie zaczęły się debiuty na linii.

I tu pokazały miotacze, co potrafią.

Pod Postawami jeden miotacz w towarzystwie dziewięciu karabinów maszynowych skutecznie odpowiadał na kanonadę dziesięciu haubic i dwudziestu karabinów maszynowych bolszewickich. A wypadków takich było więcej.

Jednakże miotacz min jest zdradliwy. Strzela on dość precyzyjnie, lecz, jeżeli nie zachowa się wszystkich środków ostrożności, wykazuje swoją batiarską indywidualność i rozrywa się. Nie wiem, czy pęka ze złości, czy też z innych pobudek; w każ-

dym bądź razie może być bardzo niebezpieczny dla obsługi.

Z miotacza min strzela się więc z szacunkiem, ciągnąc sznur z odległości i to jeszcze z poza zasłony, I dopiero, gdy mały piesek zacznie na dobre pluć swoje miny w stronę nieprzyjaciela, stają chłopcy przy miotaczu i strzelają.

Od dwóch miesięcy nie jestem już w bataljonie; tymczasem podobno miotacze wykazały nadzwyczajne zdolności rozrodcze, mimo to, że jeden rozerwał się pod temi samemi Postawami i chwilowo były tylko cztery.

Jeżeli tak dalej pójdzie — nie będzie wkrótce baterji miotaczy przy baonie piechoty, lecz baon piechoty, przydzielony do pułku miotaczy min.

Zdaje mi się, że jest to doraźna bateria miotaczy w wojsku polskim. Samorządna twórcza inicjatywa kapitana Parczyńskiego, porucznika Niemierskiego i podchorążego Tomczuka, wydała piękne owoce.

A. F.



Jednak karność owa wypływać ma nie z obawy przed karą, nie ze ślepego poszanowania dla autorytetu władzy przełożonej i rozkazu, ale z rzetelnego poczucia podjętych obowiązków, ze świadomości świętych celów służby żołnierza-obywatela, z konieczności nagięcia swej woli osobistej pod nakaz woli zbiorowej dla dobra ogólnego.

Bowiem jak obywatel, słuchając praw krajowych, słucha sam siebie i całego zbioru obywateli, z którymi wspólnie prawa ustanawia, tak rozkazodawcą żołnierza nie jest ów czy inny dowódca, ale prawo i Naród przez ustanowionych przełożonych. Słuchając Ich, słucha żołnierz głosu całej społeczności, której obronę i dobro winien mieć zawsze na oku.

Takie obywatelskie pojmowanie swych obowiązków powinno go natchnąć wytrwałą siłą, go-

racym zapalem, przejęciem się swem powołaniem, które nie pozwalają stanąć w pół drogi, a najcięższy nawet trud prawdziwą zaprawiają rozkoszą.

Chwila dziejowa, którą dziś przeżywamy, nie trafia się co dnia, co roku, lecz przychodzi raz na całe setki lat. Tobie, żołnierzu-obywatelu, przypadło najbardziej odpowiedzialne zadanie, zarówno dziś na terenie operacyj wojennych, jak i jutro już może w cywilnej służbie obywatelskiej.

W obliczu dziesięciu wieków minionej świetności przyszłość sądzić będzie, czyś zechciał i potrafił odpowiedzieć ważności idących czasów, czyś dopełnił wszystkiego, co w twojej mocy było dopełnić.

Tedy stań się godnym synem swych wielkich ojców i praojców!

R. B.



T. SINKO—profesor Uniwer. Jagiell.

STAROGRECKA ARTYLERJA I TELEGRAFJA.

1.

Co się dziś nazywa artylerją, wiedzą nawet ci, którzy przed naszą wojną nie odróżniali armaty od moździerza, haubicy od mitraljezy. Naczytawszy się w dziennikach z ostatnich półroczy o dalekonośności dzisiejszych dział, napatrzwszy się w ilustracjach obrazom ich działania, mógłby taki „znawca” zaprotestować przeciw łączeniu cudów dzisiejszej techniki z jakimiś prymitywnymi maszynami do rzucania belek i kamieni — pod wspólną nazwą artylerji. Protest byłby niesłuszny, najpierw dlatego, że do dzisiejszej artylerji należą także granaty ręczne, miotacze min i płomieni, a więc przyrządy, działające zaledwie na kilkadziesiąt kroków, a po wtóre dlatego, że sama nazwa pochodzi z średniowiecza, z czasów, kiedy rozmaite pocisko-rzutne maszyny były znacznie prymitywniejsze od maszyn greckich i rzymskich. Tak więc spokojnie średniowieczną nazwą artylerji, wywodzącą się podobno od *arte tirare*, sztuką strzelania objąć możemy.

Rozwój współczesnej artylerji, którego rezultatów jesteśmy świadkami, sięga zaledwie ćwierć wieku wstecz i łączy się, jak wiadomo, z wynalezieniem prochu słabodymnego. W poprzedniej epoce, mniej więcej od r. 1860, najważniejsze było wprowadzenie rur żłobkowanych o żłobkach gwintowych,

które pozwalały na utrwalenie drogi pocisku od rury do celu. Dawniejsze rury gładkie, używane np. jeszcze przy oblężeniu i obronie Sewastopola, nie przedstawiały nic nadzwyczajnego, skoro przeciętna donośność pocisku wynosiła przy nich zaledwie półtora kilometra. Cofając się dalej wstecz, spotkalibyśmy coraz mniejszą donośność i nie zdziwilibyśmy się wobec tego, że w czasie wojny trzydziestoletniej powstał w otoczeniu Maurycego Nassauskiego projekt zastąpienia lichych armat prochowych maszynami, zbudowanymi według zachowanych opisów inżynierów starogreckich!

Ale że tych opisów ani filologowie, ani inżynierowie z początku XVII wieku nie rozumieli: wykonany przez nich model okazał się zupełnie niepraktycznym. a dalszych prób w tym kierunku zaniechano aż do połowy wieku XIX. Jednak ani rekonstrukcja szwajcarskiego pułkownika Dusout'a, ani sporządzone na rozkaz cesarza Napoleona III modele generała de Reffye nie przewyższyły wspólnych usiłowań filologa Köchly'ego i technika Rüstowa. Teksty greckich artylerzystów, mimo przetłumaczenia ich na francuskie i niemieckie, pozostały wciąż teorią aż do r. 1904. Wtedy to saski generał Schramm, wspomagany przez filologa Rudolfa Schneider'a, buduje modele głównych dział starożytnych

i przedsiębiorze z nimi próbne strzelania, które dają właśnie rezultaty, jakie opisują technicy greccy.

Dlaczego Schrammowi udało się to, o co na próżno przez pół przeszło wieku kusili się jego poprzednicy? Bo oprócz teoretycznych tekstów greckich uwzględnił zachowane w rękopisach obrazki i rysunki, przedstawiające konstrukcje owych dział, daje niezrozumiane dawniej płaskorzeźby o tej samej treści, wreszcie—wykopane na starożytnych polowiskach kamienne kule i metalowe groty, należące do strzał, wyrzucanych z owych dział. Techniczne prace Schramma, skombinowane z wiadomościami, zebranymi z autorów greckich, dają nam obraz greckiej artylerji.

Jeżeli w dzisiejszych działach siłą pędzącą pociski jest prężność gazów, powstałych przy spalaniu rozmaitych ciał wybuchowych, to siłą pędzącą pociski starożytne była prężność skręconych ciał stałych, powiedzmy odrazu, sznurów, włosów lub ścięgien. Technicznie nazywa się ta siła *torsją*, od łacińskiego *torqueo*—skręcam. Zasadę torsji objaśni nam najlepiej zabawka, dotychczas sporządzana przez uczniów ku utraپieniu nauczycieli, tak zwana żabka. Bierze się pustą łupinę z połowy orzecha włoskiego, obwija ją się w środku na poprzek kilkakroć nicią, wsuwa się w środek nici patyczek czy zapalną, przesuwając ten patyczek naprzód i wstecz, skręca się kilkakroć równoległe do tąd pasma nici, wyciąga się patyczek tak, by jeden jego koniec był wolny, a drugi opierał się na brzegu orzecha i wystawał za niego—i żabka gotowa. Odalając palcem wystający koniec patyczka od brzegu orzecha i puszczając go nagle z pewnej odległości, powodujemy dość silne uderzenie o brzeg skorupki, która stanowi zarazem rezonator hałasu. Gdybyśmy zamiast skorupki z orzecha użyli silnego rusztowania drewnianego, zamiast nici—silnych ścięgien zwierzęcych, zamiast zapalną—silnego przetyku czy knebla; gdybyśmy, skręciwszy owe ścięgna, doprowadzili knebel do położenia wstecznego i na wolnym jego końcu zawiesili w prymitywnej procy dużą kulę kamienną; gdybyśmy wreszcie zapomocą innej korby nagle knebel puścili naprzód, to owa kula przeleciałaby w linii łukowej do góry. Mieliśmy przed sobą grecki miotacz kamieni. Zbudowana przez Schramma machina ma początkowy nacisk torsyjny równy 60,000 kg., (tyle, co silna lokomotywa) i wyrzuca czterofuntową kulę kamienną na 250 m. Starożytni budowali jeszcze silniejsze onagry, ale, oczywiście, wyłomów w porządnym murze pociskami ich robić nie potrafili. Zmiótlszy jednak stojącą na górze załogę, mogli bezpiecznie podsunąć pod mury swe szopy, zwane żółwiami, i puścić w ruch ukryte w nich tarany, które łamały mury.

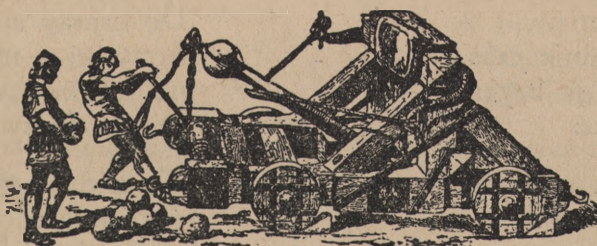
Określiwszy w ten sposób zasadę i funkcjonowanie najprostszego miotacza kamieni, dodajemy, że knebel, porwany siłą odkręcających się ścięgien do góry, chroniono przed uszkodzeniem przy zderzeniu z drewnianem łożyskiem zapomocą grubej poduszki, a dla ochrony całej machiny od następstw odbicia umieszczano ją na podłożu odpowiednim, sporządzonem z darni lub pustych cegieł. Owo podskakiwanie działa po strzale spowodowało nazwanie go dzikim osłem lub skorpionem, bo te zwierzęta wykonują podobny podryg tyłem. Bardziej skomplikowany jest miotacz kamieni o dwóch kneblach, czyli ramionach i, oczywiście, o dwóch splotach cięciw. Jako nową część składową spotykamy w nim rynnę, po której posuwa się rodzaj sanek, nadających kierunek pociskowi. Ta część składowa pochodzi za starszej broni ręcznej, używanej u nas przez piechotę aż do końca w. XV, z tak zwanej kuszy. Przy kuszy i jej odmianach obłak łuku był zwykle z żelaza lub stali, cięciwa z kręconego rzemienia lub sznura; naciągało się ją zapomocą odpowiedniej kolby, spuszczało języczkiem niby cynglem. Taką kuszę jednak z łęgiem rogowym lub drewnianym nazywali Grecy *gastr-ojetes*, niby brzucholukiem, jako że do jej naciągnięcia posługiwano się siłą całego ciała, zwłaszcza mięśni brzucha. Kombinacja tej rynienki (wraz z kolbą i cynglem) z zasadą torsji złożyła się na największe działo starożytne, zwane przez Greków *enthytonon*, o ile wyrzucało strzały—*palintonon* lub *lithobolon*, o ile miotało kamienie. Ogólna nazwa grecka wszystkich dział, to machiny, organy (czyli przyrządy) *kata-pultry*, rzymska—*tormenta*.

W takiej katapulcie siłą pędzącą pocisk jest także torsja ścięgien. Dwie ich wiązki umieszczone są w dwóch drewnianych skrzynkach na prawo i lewo od rynny strzałowej. Prostopadle do nich włożone są drewniane kneble, których końce połączone są ze sobą silną cięciwą, jak przy łuku. Jeśli się tę cięciwę naciągnie zapomocą odpowiedniej korby, to sznury cięciw się napinają. W tem napięciu zabezpiecza je osobna kłamka. Teraz się kładzie na cięciwę strzałę czy kulę (stosownie do konstrukcji), odsuwa się przytrzymujący ją rygiel, cięciwa leci naprzód a z nią pocisk odpowiedni, kierowany zapomocą podnoszenia i spuszczenia rynny, przesuwania jej w prawo i w lewo.

Mimo pewnego podobieństwa z łukiem, zasada katapulty jest zupełnie inna. Siła napięcia łuku leży jedynie w elastyczności obłaka na nałożoną na nią strzałę. W katapulcie torsja ścięgien przenosi się zapomocą knebli na cięciwę, a ta udziela jej pociskowi. Próby strzelania z modelu katapulty dwuramiennej Schramma dały następujące rezultaty:

miotacz kamieni (palinton) wyrzucał funtową kulę ołowianą na 300 m., miotacz strzał strzałę na 88 cm., długą na 370 m. Te strzały przebijały tarczę o grubości 1 N, 2 N, 3 cm. i obite były blachą żelazną, tak, że wchodziły w nią do połowy swej długości. Gdyby tę tarczę trzymał żołnierz, stałby się niezdolnym do dalszej walki.

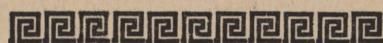
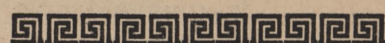
Ponieważ ścięga zwierzęce są bardzo wrażliwe na wilgoć, a pod jej działaniem tracą swą sprężystość, trzeba je było — jak struny fortepianu — stroić, dociągać. Czyniono to za pomocą obracania skrzynek, w których się je mieściło, podkładając drewniane kliny, a nawet bronzowe sprężyny.



KATAPULTA.

W każdym razie umiano utrzymać ich precyzyę, jak to wynika z licznych opowiadań historyków, którzy mówią o celowaniu do dowódców nieprzyjacielskich oddziałów, których na znaczną odległość trafiano. Ta celność strzału jest tem dziwniejsza, że starożytni nie mieli do obsługi dział osobno wyćwiczonych artylerzystów, ale zaprawiali do niej wszystkich piechurów, którzy w miarę potrzeby, np. przy oblężeniu miasta, stawali przy działach. W bitwie polowej używał dział już Aleksander Wielki, ale na ogół to zastosowanie starożytnej artylerji w polu było wyjątkowe.

Dok. nast.



Z cyklu: „PIEŚNI ŻOŁNIERSKIE“

PIEŚŃ SZWOLEŻERÓW.

1-mu PUŁKOWI SZWOLEŻERÓW.

Szwależer polski jestem —
czyż jest piękniejsza broń,
gdy z lancy mknę szelestem,
ustroję w czako skroń.

Wnuk tych z pod Somo-Sierry —
wie dobrze cały świat,
co polskie szwależery,
my — kawalerji kwiat!

Gdy załsnia się rabaty
ułańskie nasze wkrag,
to jakby wszystkie kwiaty
zakwitły polskich łąk.

Gdy załsnia nasze szable,
dźwiękną podkowy — ach!
toż widok... miny djabie,
lanc furkot, oczy w skrach.

Gdy koń pod nami zarzy,
zawezwie trąbka w bój
i z wichrem mkniem do szarży —
toż radość... Jezu mój!

Gdy jedziem se trójkami,
pan rotmistrz wiedzie nas,
dziewczęta wszystkie z nami
na skrzydłach biegną wraz.

Serce im lubo wzbiera,
niemasz nad ostróg płas
polskiego szwależera
i nad ułański wąs!

A reszta... żal się Boże!
z czem do dziewczyny, z czem?...
na polu i w komorze
szwależer nigdy kpem!

Gdzież broń nad lancę jego —
gdy furknie, pacierz trzepl...
niedarmo ku nam biegą
dziewczęta, by na lep...

Gdy trąbki nam zagrają
„marsz — marsz” i pójdziem w cwał,
bezladną wróg mknie zgrają,
ciał krwawych tworząc wał.

A święty Jerzy w niebie
spogląda tęsknie k'nam —
koń pod nim nóżką grzebie,
z niebieskich rwie się bram.

Ku świata stronom czterem
grzmia trąbki nasze w dal —
że nie jest szwależerem,
świętego jeden żal...

Ojczyzna — mój sakrament!
dziewczyna, wierny szpak...
gwiazd oddałbym firmament
za szwoleżerski znak!

Kochanka — szabla, skrycie
u siodła wina dzban,
czyż jest piękniejsze życie
nad szwoleżerski stan?...

A kiedy za Ojczyznę,
gdy przyjdzie na mnie czas,
z pod serca krwią ja bryznę —
o jedno proszę was:

Niech szabla moja ze mną,
kochanka pięknych dni,
w mogiłą legnie ciemną,
niech szarża mi się sni!

Na szpaka mego, złoty
Jezu, niech nawet w śnie
oficer od piechoty
nie siądzie czasem, nie!

Nie trzeba trumny, lepiej
w płaszczu ini będzie mym;
pod głowę jeno kepi
ułańskie... reszta dym!

Krzyż z brzozy dla macierzy,
a na nim kilka słów:
— Szwoleżer tutaj leży,
Zdrowaškę, bracie, zmów!

O wtedy li spokojnie
ja w grobie będę puchł,
śniąc sen o wielkiej wojnie
i wyteżając słuch.

Lecz to rzec z góry muszę:
gdy trąbka zabrzmi gdzieś,
wyrwę się, na mą duszę!
i pognam poprzez wieś.

Tam pognam, gdzie koń zarży;
na baczność stanę wraz,
meldując się do szarży —
och, jeszcze... jeszcze raz!

Pan wachmistrz spojrzysz srogo
i spyta: — co tu waść?
ja brzęknę mu ostrogą
i rzeknę — moja maść!

Skąd ułan się tu bierze?
przecż taka blada twarz?
na jakiejś był kwaterze,
że błota tyle masz?

A ja mu wraz wykropię:
— wachmistrzu! panie mój!
szwoleżer na urlopie,
podarty trochę strój.

Bo twarde było łożo
w ciemnej chalupce mej...
Skąd idę?... miły Boże!
z daleka idę, hej!

Do szarży się melduję,
ostatniej z moich szarż,
na trąbki zew, co czuję,
gra w duszy mi „marsz — marsz”.

To nic, że twarz ma blada,
dość jeszcze mam ja sił;
wachmistrzu! nie wypada,
bym dzisiaj gdzieś tam gnił...

Krwia wroga się zrumienie,
daj jeno lancę w dłoń;
wachmistrzu! na sumienie,
do prośby mej się skłoń!

Pan wachmistrz rad spoziera:
— na honor! widzę-s chwata;
dać lancę mu, ogiera...
Bóg prowadź!... jam cię zgadł!

W oczach mi błysną świece,
pocuję wiatru świst
i jeszcze raz polecę,
raz jeszcze... prowadź Chryst!

A potem... to już chyba
znów legnę w grób i już
nie ruszę się... cóż z grzyba,
choć lancę w dłoń mu włóż...

A gdy na Ostateczny
pozwany będę Sąd,
szwoleżer — wstanę — grzeczny,
mogilny strząsnę trąd.

Przed Bożym stanę tronem
na baczność, jako trza,
w paradzie za szwadronem;
zabłyśnie w oku skra.

I rzeknę: — Panie Boże!
szwoleżer polski-m jest;
melduję się w pokorze,
podwójny wziąłem chrzest.

Chrzest ognia i chrzest wody...
Wiem-ci — odrzecz Pan,
i skinie do podwojny:
łapiduch! piwa dzban!

Uśmiechnie się łaskawie,
pogłaszcze brody biel:
siądź, chłopcze, se na ławie,
pieniący pij se chmiel!

Dzień mamy przeprowadzki,
smaży się smoły kadź,
więc parno... Ano, gracki
ułanie, gdzież cię dać?

Do straży dam cię mojej
przybocznej, boś jest zuch!
Ja grzecznie, jak przystoi,
do stópek Pańskich buch.

O, Panie Boże — rzeknę —
na honor, Stwórco mój!
dajesz mi służby piękne,
najmilszy dla Cię znój.

Lecz nie karz na sromotę
ułana, Boże Ty,
by w niebie na piechotę
miał chadzać, jako kpyl...

I wianki rwie z cyklamen
dla dzieci, których ćma
zlatuje się k' Niej...

Amen!

Skończona piosnka ma.

Józef Relidzyński.

Wtem nagle coś rozbrzaska
i zapach płynie róż
i śliczny, jak z obrazka,
mknie święty Jerzy tuż.

I rzecze: Panie Boże!
szwoleżer-ci on, chłop;
ja awans mu otworzę
w szwadronie... hejże-hop!

Tu Pan Bóg machnie ręką:
A bierz go sobie, bierz!
z Najświętszą więc Panią
niech jeździ w niebios szerz.

Dać mu dobrego szpaka
i mundur nowy szyć,
nie żaden to pokraka
z piechoty, ułan wzdyc!

Stwórz z polskich szwoleżerów
Królowej Polskiej huf,
gdy z rajskich róż szpalerów
wyjeżdża w srebrny nów.



ZIEMIANKAPUŁKU ARTYLERJI NA FRONCIE NAD BEREZYNĄ.

W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ.

Z działań dywizji podlaskiej.

Do jednej z ciekawszych stron kampanji pułku 22 piechoty, a głównie I-go bataljonu tegoż pułku, należy pobyt w okolicach Brześcia za Bugiem, gdy naszym żołnierzom, których wartość bojowa szeroko zasłynęła, przypadła dość rzadka w dzisiejszej wojnie sposobność pracy pokojowej, pracy nad przywróceniem ładu i bezpieczeństwa. Z wzięciem twierdzy brzeskiej stanęły otworem bezpańskie okolice, pozostawione na łaskę najgorszych elementów. Zbyt słabo ugruntowała się popierana przez dyplomatów niemieckich władza ukraińska, by mogła sprostać zadaniu, a bolszewicy, mimo spiesznego marszu, dotarli zaledwie do Antopola. Mętom społecznym otwierało się pole do nadużyć i zbrodni. Prócz tego ludność miejscowa, od dłuższego czasu pozbawiona elementarnych wykładników sprawiedliwości, przyzwyczaiła się do załatwiania sporów samosądem i najczęściej wygrywał ten, kto miał silniejszą rękę.

To też od pierwszej chwili dowództwo naszej grupy wszystkie siły przeznaczyło na narzucenie pewnych form administracyjnych tworzącemu się chaosowi; z drugiej strony zmuszała do tego konieczność ochrony majątku, pozostawionego przez Niemców, i własności państwowej. Przedstawiało to wartość nie byle jaką: samo wywożenie amunicji, pozostałej z okupacji niemieckiej, trwało kilka miesięcy. Na to wszystko w czasach normalnych zużyłoby armję urzędników z odpowiednimi organami, tymczasem szczupła ilość wojsk nie pozwalała na bardziej pewną ochronę tyłów armji.

W parę dni po zajęciu Brześcia nasza kompanja została wysłana do Kamieńca-Litewskiego, odległego o 40 wiorst w kierunku północnym. Zadanie nasze było identyczne do oddziałów innych, a sprowadzało się do spraw wyżej poruszonych.

Witano nas wszędzie z radością, gdyż nieśliśmy z sobą zapowiedź ładu i porządku.

Okolice Brześcia, a przede wszystkim rejon forteczny, przedstawiały całkowity obraz wojennego zniszczenia. W 1915 r. ewakuowano całą ludność, a wojska rosyjskie inwentarz zabrały. Przechodziliśmy przez wsie, jakby wymarłe; wałace się zabudowania, porozbierane płoty, chaty bez okien, drzwi, pieców... wszystko to składało się na całość ponurą. Pola, poprzeorywane we wszystkich kierunkach rowami strzeleckimi, porośnięte wysokim chwastem, od 5-ciu lat nieuprawiane, gdzieniegdzie pokryte młodym samorodnym zagajnikiem, dopełniały posępnego widoku. Koło Kamieńca przymusowe wysiedlanie nie rokowało tak strasznego spustoszenia; wsie zaludnione, sam Kamieniec nawet prze-

ludniony, gdyż życie na wsi nie zawsze jest bezpieczne.

Możliwość łatwego schronienia się w lasach posłużyła bandytyzmowi, który w tej okolicy przybrał wprost zastraszące rozmiary. Pod przewodnictwem dezertarów z armji rosyjskiej potworzyło się kilka zorganizowanych band, które grasowały z zupełną bezczelnością, urządzając napady nietylko na wsie i dwory, ale i na sam Kamieniec. Jedna z najbardziej licznych i czynnych przyswoiła sobie nazwę „błahorodnych”. Potrzeba było silnej ręki, by zbrodniarzy ująć. Około 18 przywódców i ważniejszych bandytów zostało aresztowanych, reszta rozbiegła się i skryła w puszczy Białowieskiej.

Historja borów Białowieży będzie prawdopodobnie jedną z ciekawszych kart dziejów naszych, pominąwszy jej znaczenia historyczne i strategiczne.

W znacznym stopniu wykorzystali puszcę Rosjanie, pozostawiając tam w 1915 r. lotny oddział pod dowództwem Polaka ppor. P., który przez rok z górą psuł Niemcom szyki i ostatecznie, niewykryty, poszedł w rozsypkę z braku funduszy. Przedewszystkiem jednak stanowi ona wartość nieocenioną przez jedyne w Europie bogactwo materiału drzewnego. Rozumieli to dobrze Niemcy i dlatego w tym względzie zdecydowali się na krok stanowczy. Już w grudniu, gdy władze niemieckie przekonały się, że utrzymać się na wschodzie nie potrafią wskutek utworzenia się Państwa Polskiego, przekazały zarząd nad puszcą z całym aparatem technicznym swojej faworycie, Tarybie Litewskiej. Od grudnia aż do końca lutego delegaci rządu litewskiego sprawowali władzę nad majątkiem puszczy; z biegiem czasu opuszczali pojedynczo—wraz z nadchodzącymi wojskami polskimi—swe placówki. Do końca pozostał jeden i ten oddał władze w ręce polskie.

O rządach przedstawicieli Taryby dochodziły do nas różne wieści, często oskarżające ich o rabunkową gospodarkę i umyślną dewastację. Ten stan nieświadomości nie mógł trwać długo i, po uzyskaniu pozwolenia, pluton naszej kompanji z karabinem maszynowym udał się w podróż. Do ekspedycji zmuszały i inne względy, mianowicie konieczność pozbawienia wsi, leżących na brzegu puszczy, karabinów i amunicji, które ludność zbierała bardzo skwapliwie, może nie tyle w chęci używania broni, ale głównie jako przedmiotu, umożliwiającego polowanie w lasach na upragnionego zwierza.

Dzień wyjazdu został oznaczony na 27—2 na

godz. 7 rano. Pogoda zapowiadała się zła: zaczął padać ostry śnieg przy silnym północnym wietrze. Oddział reprezentował się nieźle: wszyscy byli umundurowani w płaszcze niemieckie, przyczem szturmowe hełmy dodawały bojowego wyglądu. Do południa dojechaliśmy do puszczy przy przejmującym zimnie i szalonym wietrze. Na odpoczynek i posiłek zatrzymaliśmy się we wsi Budy Paszuckie. Nasz oddział był pierwszym z wojsk polskich, który ukazał się w tych stronach, dlatego też zostaliśmy przyjęci ze zdziwieniem i ciekawością. Mieszkańcy wsi, Białorusini, zbyt słabo orjentowali się w przewrotach dziejowych, aby zrozumieć z kim mają do czynienia; spotkali się z żołnierzami, ubranymi w pruskie mundury, którzy jednak Niemcami nie byli. Z trudem wytłumaczyliśmy im, że jesteśmy Polakami.

Posiliwszy się, ruszyliśmy już przez las prosto do Białowieży. Droga była znośna, wiatr ustał, śnieg kładł się lekko pod stopy i cicho chrząścił.

Nad głowami rozłożył się cień konarów, a wzrok ginał w ciemnej głębinie lasów. W poszumie drzew znalazłem niejedną dumę o przeszłości i ujrzałem tę szaloną zmianę, jaka dokonała się w mych oczach.

Puszczę znałem dawniej z czasów przedwojennych; wydała mi się świetnym parkiem, ogrodem wielkich kniaziów, prawdziwą i wymarzoną carską siedzibą. Uświadamiałem sobie jednak cały bezmiar krzywdy, jaki przewinął się przez lasy tej odwiecznej polskiej królewskiej.

Tu jeszcze Jagiełło bił moc zwierza, który, oprawiony i konserwowany w soli, stanowił prowiant dla olbrzymiej na ten czas armji, walczącej z Krzyżactwem.

Widziała puszcza wszystkich prawie królów po kolei, gdyż każdy z nich był zapamiętałym myśliwym; trwałe pamiątki po sobie zostawiają Stefan Batory i Władysław IV. W powstaniu r. 1831 jest Białowież jedną z ostoj walczy. Po stu latach niewoli odwiecznym śladem królów kroczy znowu żołnierz polski...

Od strony południowej puszcza nie jest ciekawa. Las stosunkowo rzadki i nie wyrosnięty, bardzo mało podszyty. Granicę zupełnie prawidłową stanowią widły rzek Leśny prawej i lewej. Pod skrajem lasu rozsiadły się rzędem wsie, których już sama nazwa, jak Dziadówka, Dziadowskie Ogrodniki, wskazuje, że praca nie jest źródłem zarobku młodszych. To też z tych okolic wywieźliśmy największy łup w postaci karabinów, poprzerabianych sztuców, krucic, pojedynków, pistoletów i t. p. Niektóre z nich były bardzo pomysłowe i mogłyby stanowić muzealny dokument.

Bardziej na północ zaczyna się las gęsty, po-

przecinany pasmami zagajników. Co pewien czas polanki, na których ongi stały domki i zagrody straży leśnej, dziś pozostały popioły i zgliszcza. Mimo, że przez cały czas wojny Niemcy, a następnie ludność tubylcza niemiłosiernie tępilli zwierzynę, dość często spotykaliśmy świeże ślady sarn na śniegu a bardziej kompetentni w plutonie odnajdywali i dzików. Nikt nie wspominał tylko o żubrach, tych nieszczęsnych ofiarach pruskiego łupieżstwa. Był to szczegół, o którym już dowiedzieliśmy się w pierwszych wioskach. Z całej stadniny, liczącej przed wojną kilkaset sztuk, pozostało tylko kilka, które uciekły w najbardziej niedostępny północno-wschodni kąt puszczy, gdzie, nadzwyczaj ostrożne i płochliwe, nie dały się podejść na bliższy dystans.

Późnym wieczorem stanęliśmy obok pięknego pałacu w środku Białowieży. Z tej bogatej i ludnej kiedyś wsi pozostały jedynie gruzy. Ani jeden sprowadzony z centrum państwa moskiewskiego Wielkorus po ewakuacji nie wrócił. Tak mało była mu rodzona ziemia puszczy, że bez protekcji swych dawnych potężnych panów nie miał pogo i za co przyjeżdżać.

Rozrosła się w małe fabryczne miasteczko wieś Stoczek i Podolany. Dwa olbrzymie tartaki i elektrownia dawały utrzymanie całej liczbie robotników. To już pozostałości po Niemcach. Zginęła bezpowrotnie cisza i spokój dawnej kotliny Białowiejskiej. Dziś rozlega się ostry świst maszyn tartacznych i ciężkie sapanie maszyny parowej. Dla puszczy zaczęła się nowa era. Pałac pozostał najmniej zniszczony i, jakkolwiek Niemcy rządili tu po barbarzyńsku i wywozili wszystko co się dało, stan jego jest znośny. Niema już świetnych obrazów w salach przyjęć, ani makat, ale dochowały się dobre rysunki na ścianach w sali bilardowej. Z sali jadalnej wywieziono wszystkie rogi, a w saloniku, wyklejonym markami pocztowymi, zdarto obicie. Ze wszystkich komnat wieje chłód, pustka i zniszczenie, po podłodze porozrzucono dzienniki niemieckie, wszędzie ślady brutalnego żołdaka pruskiego, którego twardy, podkutą żelazem, but nie uszanował delikatnego desenia posadzki. Majątek, pozostawiony przez Niemców, przedstawiał sumy olbrzymie. Koło samej Białowieży znajdowało się kilka tartaków, a całe miasto fabryczne przemysłu drzewnego powstało przy stacji kolejowej Hajnówka drogi żelaznej Siedlce-Wołkowyski. Zdaje się, że w planie Niemców było pełne opanowanie i wyzyskanie bogactw puszczy, gdyż nie po przestano tylko na obróbce drzewa budowlanego, ale postawiono szereg zakładów o zakresie chemicznym, a więc do pędzenia smoły, terpentyny, wyrabiania celulozy i t. p. Gdym rozmawiał z przedstawicielem władz polskich p. K., który przyjechał

tego samego dnia z Hajnówki do Białowieży, to wyliczył mi kilkanaście rodzaj zakładów, jakie tam w pierwszym dniu spotykał. Dochowały się one przytem w stanie zupełnej używalności, co jako załugę należy policzyć p. W., delegatowi Taryby, który pozostał do końca i opiekował się całym majątkiem. Z p. W. rozmawiałem przez kilka godzin; chciałem poznać bowiem stosunek przynajmniej pewnej warstwy Litwinów do sprawy polskiej. Był on przedstawicielem tak nielicznej inteligencji litewskiej, jednakowoż, jak się sam przyznał, czytać i mówić po litewsku umiał, lecz pisać nie potrafił. Po polsku mówił doskonale i przedstawił mi mniej więcej bieg spraw i trudności, jakie były związane z administracją tak olbrzymiego terenu.

Pan W. dał mi doskonały plan puszczy, wykonany przez niemieckich topografów, z siecią kolejek żelaznych, które pokryły cały obszar.

Niemcy nie zdążyli uruchomić całego technicznego aparatu i, aby w części pokryć wyłożone koszty, zaczęli prowadzić rabunkową, bezplanową gospodarkę. To też wzdłuż kolejek widnieją szerokie pasy, оголоcone zupełnie z drzew. Koło smukłej masztowej sosny padała niewinna brzoza pod toporem ogłuszonego swą klęską najeźdźcy. Smutne i bolesne wrażenie sprawiają obecnie te pola ugoru. Szczęściem trwało to krótko i strat wielkich

stosunkowo do olbrzymiego obszaru puszczy nie przyniosło.

Nie sposób tu pominąć gościnnego przyjęcia przez czysto polską wieś Budy patrolu naszego plutonu. Ugoszczono go jak tylko można było najlepiej, wyprawiono odrazu zabawę z muzyką i podzielono się swemi nadziejami i troskami. Trzeba przyznać, że ludność polska do ostatka broniła swej narodowości, a gdy los pozwolił, czynnie potrafiła wystąpić przeciwko wrogom. Gdy wieść o rozbrojeniu i usunięciu Niemców doszła do Białowieży, Budziacy postanowili też swoje zadanie wypełnić i usunąć słabą załogę puszczy. Na przeszkodzie jednak stanęły względy inne, przytem brak inteligentnej ręki kierowniczej. Zapowiadali jednak, że mają wszystko zakarbowane w pamięci i gdy tylko nadejdą na stałe wojska polskie—to wskażą głównych winowajców niepowodzenia.

Zadanie nasze właściwie zostało wykonane. Zarząd leśny polski już nadjechał do Hajnówki, tam też stacjonował większy oddział kawalerji, który miał zająć puszczy aż do czasu zupełnego zorganizowania straży leśnej.

W dawnym pałacu dla carskich urzędników urządzono już biura i pokoje dla władz przyjeżdżających. Widziałem pierwsze zdenerwowanie i niepokój służby, gdyż rekrutowała się ona z dawnych



ZIEMIANKA TELEFONISTÓW a.. PUŁKU ARTYLERJI NAD BEREZYNĄ.



rys. Rozwadowski.
UŁAN.

sług carskich. Starali się mówić po polsku, co im się w większości zupełnie udawało. W jednym z pokojów, zajmowanych dawniej przez urzędników niemieckich, znalazłem całe stosy map, planów i prawidłowe rozkłady zakładów, pomieszczonych w puszczy. Będą one pewno podstawą działań naszych. Po dwóch dniach ruszyliśmy z powrotem cokolwiek inną drogą. Puszcę Białowieską pozostawiłem z przekonaniem, że Rzeczypospolitej przybywa cenny skarb, skarb tembardziej ważny, że na terenie Królestwa rządy pruskie w pierwszym rzędzie zaznaczyły się szaloną dewastacją lasów.

W czasie mego przyjazdu pusto i głucho było w olbrzymich zakładach; dziś już skierowano tam cały zastęp inżynierów i techników. Puszcza odżyje życiem nowem, całkiem dotąd nieznanem.

Zdzisław Rytel, ppor.



rys. Rozwadowski.
UŁAN.



JAK BYWAŁO I JAK BYWA W WOJSKU.

Z obozu pod Żelnem, niedaleko Świerza nad Bugiem, wysłano oddział, złożony z 30 jeźdźców, w okolice między Chełmem, Zamościem i Hrubieszowem. Dwie ostatnie miejscowości—Zamość i Hrubieszów, leżą o 18—15 godzin drogi od obozu. Podjazd szedł prosto, ale ostrożnie w kilku marszach na Hrubieszów, zatrzymał się przed nim w pewnym oddaleniu i dowiedział się, że miasto jest zajęte przez Moskali; donieśli mu o tem przybyli stamtąd mieszkańcy, którzy nakarmili obficie podjazd, ukrywający się pod miastem przez cały dzień. Pod wieczór podjazd ruszył z możliwie wielkim hałasem w stronę miasta. Komendant rosyjski zaalarmował natychmiast załogę, która stanęła w pełnym rynsztunku, z pociągami, w pogotowiu do marszu. Dopiero za chwilę wysłano przeciw powstańcom kozaków. Kiedy ci już się zbliżali, powstańcy szybko zawrócili się na prawo i pognali pełnym kłusem i galopem do miejsca, obranego na obóz w lesie, gdzie byli całkiem bezpieczni. Do podjazdu należał i żołnierz, który znał wybornie okolice. Tu wypoczywali oni aż do południa, a następnie ze śpiewem i graniem, wśród głośniejszych okrzyków radości mieszkańców, przyjechali do leżącego na gościńcu z Hrubieszowa do Zamościa miasteczka, niezajętego przez Moskali, gdzie ich ludność witała głośniejszymi okrzykami radości. Zdołali tutaj wmówić sprytnie w ludność, że cała partja ich dowódcy

Rudzkiego znajduje się w pobliżu. Jeszcze za dnia podjazd wyruszył również demonstracyjnie w stronę Zamościa; po pewnym czasie jednak opuśczone gościniec, zwracając się ku północy i obchodząc Zamość; stąd następnie podjazd wyjechał na gościniec do Krasnegostawu. Na tym gościńcu miał on pochwycić kurjera rosyjskiego, jadącego z pocztą. Młody jeździec, galicyjski student prawa, uprosił, żeby jemu powierzono tę czynność i wnet urządził zasadzkę przy drodze. Trzymał w ręce rewolwer z odwiedzionym kurkiem, aby zatrzymać pocztyljona, wskoczyć na wóz i kurjerowi w możliwie uprzejmy sposób ulżyć ciężaru. Wtem przyszedł do niego dowodzący podjazdem oficer i odwołał go, ponieważ od kierownika poczty dowiedziano się, że pisma kurjera są bez żadnego znaczenia. Nasz jeździec usłuchał niechętnie tego rozkazu. Oddział odbył teraz mały marsz dzienny w pewnym oddaleniu od gościńca do następnego miasteczka, wiedząc, że tam znajduje się w rękach rosyjskich szpital z 7 rannymi powstańcami.

Do przewiezienia ich przygotowano z góry wozy i inne potrzebne rzeczy. Podjazd nocą podsunął się pod miasto tak blisko, jak tylko to było możliwe, zsiadł następnie z koni i z wszelką ostrożnością i przezornością podpełznął i znienacka napadł na 60 żołnierzy nieprzyjacielskich, stojących

częścią na źle strzeżonej warcie, częścią zaś na kwaterach. Jeńców przywiązano rękami wtył do drzew, zakazując mieszkańcom uwalniać ich przed upływem 24 godzin, ale pozwalając, a nawet nakazując karmić ich należycie. Z 7 rannych powstańców 6, którzy mogli być przewiezieni, złożono na wozach, ale siódmy był zbyt ciężko ranny skutkiem postrzału, który mu zmiażdżył prawe ramię, iżby można było go przewozić i wypadło go zostawić.

(Tego biedaka przybyli wnet Moskale wynieśli w zarośla, obłożyli stosami perzu i spalili). Tymczasem nasi jeźdźcy zdążyli pospieszenie ukrytymi drogami w kierunku północno-wschodnim i przewieźli swych kolegów do innego, bezpiecznego szpitala. Skąd, kołując, odbywali w krótkich marszach drogę powrotną. O ich powolnym posuwaniu się dowiedział się nieprzyjaciół dość wcześnie aby urządzić pogoń za nimi. Już jego silny oddział spotkał się na odległość wzroku z ich strażą. Polacy wpadli natychmiast w rosnące zboże i następnie tam się ukryli tak dobrze, że mogli obserwować niepostrzeżenie przemarsz dragonów rosyjskich i piechoty na wozach. Stąd ruszył podjazd równoległy z gościńcem zawsze w pewnej odległości od niego. Przy pobliskiej wsi Polacy znów spostrzegli sotnię Kozaków. Była to widocznie tylna straż nieprzyjacielska. Bocznymi drogami, śledząc ich zdaleka, zdążyli za nimi Polacy, dopóki nie zobaczyli ich w pewnym dworze. Idąc przez pole, wysokim żytem zarośnię, i obchodząc lasem, zdołał się nasz podjazd podsunąć na kilkaset kroków pod dwór, ukrywając się starannie, tak, iż podczas jasnego dnia widział wszystko, co robili tam Rosjanie. Niektórzy powstańcy, jak na przykład nasz prawnik, podpełznąli aż na 50 kro-

ków pod dwór, tak, że każde słowo, dochodzące stamtąd, mogli słyszeć. Moskale zamawiali bryczki, ażeby puścić się za podjazdem w zupełnie innym kierunku niż tenże iść zamierzał. Polacy pozwolili im spokojnie odjechać, a sami po godzinie wyruszyli w dwóch krótkich marszach, śpiewając pieśni narodowe, do obozu w folwarku. Nie dokonali żadnych czynów bohaterских, ale przynajmniej trzymali bez wytchnienia na nogach 10 razy większą od siebie liczbę nieprzyjaciół, a więc narażali Rosjan na utratę 10 razy większej sumy energii.

Zimna krew w niebezpieczeństwie ratuje.

Podjazd jazdy Rudzkiego, prowadzony przez rotmistrza Niedźwiedzkiego, natrafił w nocy na inny oddział konnicy i na wezwanie „kto idzie” otrzymał przyjazną polską odpowiedź. Rotmistrz podjechał do zbliżających się i naraz ujrzał się w otoczeniu samych czapek futrzanych kozackich; w tej chwili krzyknął on przeraźliwie: „Stać! kozacy!” i wypalił z rewolweru oraz dobył szablę. Ludzie poszli za jego przykładem i w ten sposób dość szczęśliwie wymknęli się z pułapki.

Największem niebezpieczeństwem dla patrolu jest wstąpienie do domu i nie zabezpieczenie się!

Jeden z powstańczych podjazdów jazdy Rudzkiego w sile 17 ludzi, czując się w pewnym domu zupełnie bezpiecznym, nie postawił nawet straży. Został on napadnięty przez Kozaków i wzięty w całości do niewoli.

Uwaga. Przytoczone przykłady są zaczerpnięte z „Biblijoteczki Legionisty” tomik 14-15 — Franciszek L. v. Er-lach. Partyzantka w Polsce w r. 1863.

W książeczce tej instruktorzy mogą znaleźć dużo materiału przykładowego do omawiania rozmaitych wypadków ze służby polowej.



POLOWANIE W ZIEMIANCE.

NA CZASIE.

Walka ze szpiegostwem.

W czasie pokoju i podczas wojny w sztabach generalnych wszystkich armij istnieją specjalne biura wywiadowcze, których zadaniem jest badanie stanu obronnego innych wojsk oraz ich rozmieszczenia, zaprowiantowania, umundurowania, tudzież zbieranie wiadomości o najnowszych wynalazkach technicznych, o nowych metodach szkolenia żołnierza i o nowych metodach walki, o planach obrony i ataku, o nastrojach ludności i wojska. Często akcja wywiadowcza łączy się z akcją propagandy i agitacji zapomocą broszur i odezw, nawołujących żołnierzy do porzucania stanowisk lub zdrady. Takie biuro wywiadowcze rozporządza całą armją szpiegów płatnych, którzy w czasie pokoju badają plany twierdz, robią zdjęcia fotograficzne, dowiadują się o planach reorganizacyjnych i t. p. W czasie wojny, oprócz tych wszystkich czynności, szpiegdy mają jeszcze inne zadania do spełnienia. Cała ich armja działa na samej linii frontu wśród walczących oddziałów, gdzie zbierane są wiadomości, z których wróg bezpośrednio korzysta. Pozatem cała falanga agitatorów podburza ludność i wojsko przeciw wojnie, rozpuszcza cały szereg fałszywych wiadomości o stosunkach w armji, aby tylko osłabić siły przeciwnika, aby zapuścić trujący jad zwątpienia i niesnasek.

A przytem skwapliwie będzie wypytywać się taki szpieg żołnierza o najdrobniejsze, najbłahsze, na pozór nic nie znaczące, szczegóły, z których jednak dowie się, gdzie stoi pułk, szwadron, bateria, jak jest zaopatrzona, zaprowiantowana, czego żołnierzom brak, na co się żala — później wykorzysta to umiętnie w odezwach czy broszurach, rozprzestrzenianych w tej lub innej jednostce i wśród ludności cywilnej. Żołnierz powie to i owo bez żadnej złej myśli, bo on wie, że odrazu wszystko zupełnie dobrze iść nie może i ani mu na myśli jakieś rozżalenie czy zwątpienie; ot, tak sobie mówi, rad wspomina, że znajduje chętnego i ciekawego słuchacza. A później przyjdą jakieś cięższe chwile i jakiś słabszy na duchu kolega dostanie w ręce broszurę i odezwę i może sobie pomyśleć, że prawdę tam piszą i nic dziwnego, gdyż szpieg dowiedział się od nieostrożnych o wszystkim, co żołnierzowi dolega i wszystko to opisał w broszurze

Trzeba więc być ostrożnym, trzeba sobie zdać sprawę ze szkody, jaką przynieść może krajowi każde nasze nieopatrzone słowo. Rozumiejąc to dobrze, Min. Spr. Wojsk. wydało odezwę do żołnierzy w której nawołuje:

Żołnierze!

Baczność przed szpiegami!

W trudzie i znoju wywalczyłeś sobie, żołnierzu polski, wolną Ojczyznę.

Jest ona wszakże solą w oku wrogów naszych, którzy czynią wszystko, aby wolność tę zniszczyć, aby zdeptać znów ciężkim butem ziemię ojców twoich.

W tym celu wysłali oni do kraju naszego całą armję szpiegów, którzy na ciebie przedewszystkiem, żołnierzu pol-

ski, czyhają, chcą z ust ci wydrzeć tajemnice wojskowe i zdradzą cię zrobić.

Dlatego też, żołnierzu polski, jak dziesięcioro przykazań Bożych, zapamiętaj sobie te

10 przykazań żołnierskich:

1. O każdej porze i na każdym miejscu pamiętaj, że czyha na ciebie szpieg, nasłany przez wrogów na zgubę twoją i Ojczyzny!

2. Szpiega poznasz łatwo. Będzie on strzygł uszami, wtrąci się do twojej rozmowy, będzie się wypytywał, nad tobą błądał, starał się wzbudzić w tobie nieufność do twoich przełożonych. Poznasz go nierzad po obcej wymowie, choć i w dobrej polskiej mowie będzie do ciebie przemawiał

3. Gdy takiego zatem spotkasz, będziesz wiedział, co z nim zrobić. Masz szpiega schwytać i oddać go w ręce najbliższego posterunku wojskowego lub policyjnego!

4. W tramwajach, pociągach, miejscach i lokalach publicznych nie rozmawiaj nigdy o sprawach wojskowych.

Pamiętaj, że tam to przedewszystkiem szpieg wraży uszu nadstawiał

5. Nie pisz także o sprawach wojskowych w listach zwłaszcza, ty, żołnierzu, walczący na froncie. Pamiętaj, że list twój może się dostać w ręce szpiega, a on z wiadomości, które w dobrej wierze podajesz, zrobi użytek zdradziecki!

6. Pamiętaj zawsze i wszędzie, że jesteś stróżem tajemnicy wojskowej. Powierzyła ci ją Ojczyzna, nie wolno ci jej zdradzać, nawet przed bratem i przyjacielem. Szpieg czuwał

7. Nie przystoi żołnierzowi polskiemu skarżyć się, błądać nad sobą w listach i rozmowach. Jest to rzecz babska, nie żołnierska! Los żołnierza jest twardy, ale dlatego zaszczytny. Ojczyzna nasza jest uboga, dźwiga się dopiero powoli z upadku, nie może więc jeszcze tak cię przyodzierać i nakarmić jakby to matka najlepsza chciała. Trzeba wytrwać, żołnierska to służba!

Tymczasem skargi twe i błądania podsłucha lub odczyta szpieg i skorzysta z nich!

8. Jeżeli brak ci czegoś, jeżeli coś ci dolega, poskarż się przed swoim oficerem, nigdy przed obcym człowiekiem. Oficer to twój opiekun, który uczyni wszystko, co tylko będzie mógł, aby złemu zaradzić. Człowiek obcy, choć występuje nieraz w owczej skórze twego obrońcy, to często szpieg, to wilk, który skrada się do owczarni!

9. Szpiegostwem trudnią się nie tylko mężczyźni. Wróg nasze na cię nieraz i gładką dziewczynę, która postara się zaskarbić twoje zaufanie, a będzie szpiegiem.

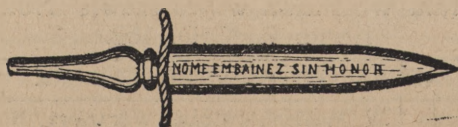
Strzeż się! Nie licuj z honorem żołnierskim mówić z dziewczętami o wojsku i jego sprawach!

10. Jesteś, żołnierzu polski, nie darnio obrońcą Ojczyzny. Każdy, kto godzi na Jej całość i niepodległość, to wróg twój i Ojczyzny, to gad, którego masz zdeptać.

A kto jest gadem najzdradliwszym? Szpieg.

Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Warszawa, w październiku 1919 r.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Położenie w Niemczech.

W wywiadzie z przedstawicielem jednej z gazet kanclerz niemiecki Bauer stwierdza, że mimo ciężkiego położenia gospodarczego, w jakim obecnie znajdują się Niemcy, naród niemiecki zaczyna wykazywać swoją dawną pracowitość. Tak np. w ostatnich miesiącach wytwórczość kopalń wzrosła. Nie trzeba, oczywiście, zapominać, że Niemcy ponoszą jeszcze skutki 5-letniej blokady; fabryki, obrabiające takie surowce, które muszą być sprowadzane z zagranicy, są w dalszym ciągu unieruchomione — w tem położeniu znajduje się zwłaszcza przemysł włóknisty. Również utracenie pokładów rudy żelaznej w Lotaryngji i węgla w Zagłębiu Saary daje się Niemcom dotkliwie we znaki. Tak więc rozwój życia gospodarczego, zwłaszcza przemysłu, Niemiec, hamowany jest nie przez brak dobrej woli ze strony warstw pracujących niemieckich, lecz przez okoliczności, które są wynikiem przegranej wojny. Możemy przypuszczać, że wielki przemysł niemiecki czeka tylko na bardziej sprzyjające warunki, aby odrodzić się w dawnych rozmiarach,

Uczeni na służbie Ojczyzny.

Na ostatnim posiedzeniu Akademji Nauk w Paryżu przewodniczący w swoim przemówieniu przypomniał zbranym, jak w r. 1792, kiedy Francja rozpoczynała wojnę z całą Europą, uczeni członkowie Akademji służyli Ojczyźnie swą wiedzą i geniuszem. W armji francuskiej dawał się wówczas odczuwać dotkliwy brak broni i amunicji: aby temu zaradzić, znakomici uczeni, matematyk Monge i chemik Berthollet, zajęli się fabrykacją stali. Inny uczony wyrabiał pałasze i bagnety; genialny chemik, Lavoisier—saletrę; inni chemicy, Leblanc i Chaptal — sodę i proch. Znakomity fizyk, Chappe, wynalazł i oddał na usługi armji telegraf; chemik Guyton de Morveau — balony obserwacyjne. Francja wówczas — według słów jednego z tych uczonych-patriotów — pokazała zadziwionej Europie, czego jest w stanie dokonać wielki cywilizowany naród, gdy zagrożona jest jego niepodległość.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Zawód cywilny.

Pan generał odbywa przegląd jednego z pułków, jest bardzo zadowolony z porządków i dziarskiej postawy żołnierzy. Przechodząc przed frontem kompanji zatrzymuje się i zaszczyca chłopców przemową.

— Wy co z cywila? — zapytuje generał jednego z żołnierzy.

Zakłopotany nie może zdobyć się na odpowiedź.

— No, mówcież — student, rzemieślnik?

Żołnierz stoi bezradny, jak milicjant wobec wypadku wykroczenia przeciw porządkowi; porucznik, towarzyszący generałowi, mruga na niego, dodając mu otuchy, wreszcie żołnierz, ochłonawszy, donośnym głosem odpowiada.

— Panie generale, melduję posłusznie — żeniaty!

Skutki wymowy.

Kapitan, dowódca baonu, wobec licznych skarg żołnierzy na wzajemne znikanie chleba, polecił zebrać baonr celem przemówienia „na rozum“ do żołnierzy.

— Żołnierze! — kończy kapitan swe przemówienie, pamiętajcie o tem, że żołnierz oprócz tego, że jest żołnierzem, powinien być także i gentelmanem, bierzcie sobie przykład z Petronjusza. Rozejść się!

Słowa kapitana wzięli żołnierze do serca, tylko nie wiedzieli, w której kompanji znajduje się ten „Petronjusz“, z którego mieli brać sobie przykład.

Także racja.

Wobec licznych ataków gazowych na zachodnim froncie, polecono wreszcie i legionistów pouczyć o okropnościach tychże i o sposobie obrony przeciwgazowej.

Jakież zdziwienie wywołał jednak między legunami fakt, gdy na pluton, liczący 30 ludzi, dostarczono tylko 12 masek gazowych, które, nawiasem mówiąc, bardzo się podobaly i każdy pragnął je posiadać.

Rozmaicie o tem sądzono—żywioty skrajne dopatrywały się w tem chytrności ś. p. Austrii, która, jak wiadomo, chciała mieć tylko ograniczoną liczbę legionów.

„Jako—mówi Jędrzek Podraza—przecież bez maski nie mogę wojować!“

„Ślak ich trafił!“—ogólne oburzenie.

Wreszcie jeden z więcej trzeźwo myślących uspakaja towarzystwo.

„Ale o cóż chodzi, jak się tych dwunastu w maskach otruje, nawdzieje następnych 12 i t. d.“

— Ano racja!

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA“ 1 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw Wojskowych. Zamek. Tel. 147.

Adres Administracji: Centralna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicz, Warszawa, Nowogrodzka 17.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięcznie 2 mk., z przesyłką 2 mk. 30 fen., cena numeru 25 fen.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa № 9. II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Centralna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.
w Warszawie, Nowy-Świat № 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

— **„Placówka”** —

Tygodnik wojskowy, społeczny, naukowy i literacki.

Wychodzi w sobotę.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Akademicka l. 3, II p.

Cena za egzemplarz 2 korony.

CENTRALNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy
w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnie, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

OD ADMINISTRACJI

Z powodu powiększenia formatu i wciąż wzrastających kosztów druku i papieru cena „WIARUSA” znów musiała ulec zmianie i wynosi obecnie za zeszyt pojedynczy 1 Mk. (2 K.), w prenumeracie miesięcznej Mk. 4.— (K. 8), kwartalnej Mk. 12.— (K. 24) i rocznej Mk. 45.— (K. 90). Tym prenumeratorom, którzy opłacili „WIARUSA” do końca roku przed 1 października 1919 r. różnica ceny doliczana nie będzie.

Ceny ogłoszeń w Wiarusie:

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 600, $\frac{1}{3}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 160, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 85.
II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 500, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 250, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 125, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 70.

7867/12/57 60

Świerzbę

leczy
radikalnie
MAŚĆ

Nie plami bielizny.

Ma przyjemny zapach.

Podczas wcierania całkowicie wchłaniana jest przez tkanki ciała. Po skończonej kuracji łatwo daje się zmyć wodą.

„Scabioform-Orąński”

prowizora farmacji I. ORĄŃSKIEGO.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działyńskich 7, pod redakcją pulk. J. Skoryny, ppor. W. Hulewicz i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 11 marek, roczna 40 marek; zeszyt pojedynczy 4 marki. W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyncze n-ry Centralna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk. NOWY-ŚWIAT № 69.

Sienniki papierowe

rozmiaru 1×2 metr. ofiaruje hurtowo

ADOLF ZEGRZE, Jerozolimska № 49, telefon № 246-27.

Adr. telegr. „IMEX”, Warszawa.

Nowość!

KPT. T. FELTSZTEIN

*** * Taktyka karabinów maszynowych * ***

na podstawie doświadczeń walk legionowych 1914—16 roku.

CENA MK. 10.

Do nabycia w Centralnej Księgarni Wojskowej Min. Spr. Wojsk., w Warszawie, Nowy-Świat № 69.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” Mk. 1.—

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Centralna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

Redaktor: Dr. **WACŁAW TOKARZ**.

Drak L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17.